Janina Łagoda

Trwa w najlepsze odczytywanie historycznych faktów wedle schematu poręcznego dla rządzących, gdzie zawołanie: Bóg, honor, ojczyzna wypełnia niewygodne szczeliny zdarzeń z przeszłości. Nowe szaty mają koić rozterki. Czy to, aby na pewno uczciwy opis naszych dziejów, zwłaszcza tych nieodległych? Są wątpliwości.

Czas klęski

Wrzesień 1939 roku, to synteza strategii dwudziestolecia międzywojennego. Pozytywne czyny międzywojnia zostały przysłonięte partyjnymi waśniami i niezborną polityką społeczno-gospodarczą oraz zagraniczną. Dzisiaj tamtą przegraną rządzący cedują na ówczesnych sojuszników, którzy w porę nie przyszli nam z natychmiastową militarną odsieczą. A jeśli nałożymy na to hitlerowsko-stalinowskie rozbiorcze porozumienie, to wychodzi, że rządy II RP, będące wzorcem dla dobrej zmiany w niczym nie zawiniły, a tylko otoczenie nam nie sprzyjało. Wersja upadku z polskim wkładem nie wchodzi w rachubę. Zdaje się, że to nasza ulubiona ścieżka, także dzisiejsza, z której trudno zejść. Toczymy więc po niej krajowe waśnie, wywlekając je na międzynarodowe autostrady, tarasując dyplomatyczne dialogi. Niedostatki logistyczne armii oraz mobilizacyjno-organizatorskie defekty złożyły się na błyskawiczną klęskę, czego społeczeństwo się nie spodziewało, ufając zapewnieniom rządu o niezwyciężoności, do obrony guzika włącznie. Obecna władza niechętnie eksponuje optymizm tamtych rządów, bo godziłaby w idoli. Chętnie zaś wskazuje na perfidny układ dwóch agresorów, którzy w zgodnym ordynku unicestwili w szokującym tempie naszą potęgę. Uczynili to zresztą nie pierwszy raz, zmieniając tylko formę inwazji. Oczywiście z tamtych wrogów w bieżących narracjach prym wiedzie Rosja, która dzisiaj, po demokratycznych, nadal postępujących przeobrażeniach została wyznaczona do roli potencjalnego agresora, chociaż nie przejawia wobec nas wojennych zamiarów. Nie sposób jednak skorygować wizji rządzących, którzy są o tym do szczętu przekonani. Nienawistne myślenie o Rosji jest podtrzymywane i sycone uprzedzeniami, kompleksami oraz mitami o totalitarnym i policyjnym charakterze rosyjskiego państwa. Warto, aby tam dotarła nasza dyplomacja z ofertą równoważnych propozycji, jak to czynią inne państwa Unii Europejskiej i nie tylko. Rządzący nieprędko sobie z tym poradzą. Ich umysły zniewala paradygmat o rzekomym okupowaniu nas po 1945 roku, dzisiaj dodatkowo motywowany wyimaginowanym sposobieniem się Rosji do agresji na zachodnich sąsiadów. Jedynym argumentem tej opcji jest konflikt rosyjsko-ukraiński, trafiający ponoć w fundamenty naszej niepodległości. Trudna do zrozumienia paralela, a Rosja to przecież państwo takie, jak każde inne z własnymi interesami, potrzebami, obawami, aspiracjami etc.
Nie wiemy wprawdzie, z którego kierunku zagon nastąpi, ale na wszelki wypadek wstrzymaliśmy mały ruch graniczny z obwodem kaliningradzkim w imię niewytłumaczalnego zagrożenia, nie bacząc na ekonomiczne rujnowanie własnego przygranicza, a nade wszystko zwyczajnych dobrosąsiedzkich relacji, tak ważnych w procesie wzajemnego zrozumienia. Ot, taki samobójczy cios. Niebezpieczeństwa nie widzimy na granicy z Ukrainą. Ale to właśnie z

podbitego kraju, mającego problem z utrzymaniem własnej granicznej substancji, docierają pomruki o terytorialnych roszczeniach wzmacniane banderowsko-wołyńskimi refleksami o ludobójstwie z czasów powojnia i wcześniejszych. Niewyjaśnione sprawy odżywają, stając się niewygodnymi, zwłaszcza że kraj ten uznaliśmy za strategicznego partnera. Skomplikowana to opcja, ale w naszej niepojętej polityce zagranicznej to nic nadzwyczajnego. Więcej tutaj emocjonalnych interakcji niż merytorycznych przemyśleń. Zamknięcie przygranicznego ruchu z Rosją może i jest jakąś strategiczną myślą obronną, ale współczesne pole walki wygląda nieco inaczej, o czym nasi sztabowcy doskonale wiedzą, chyba że trafili na weryfikacyjne sita, a następcy przyuczają się do zawodu.

Czas okupacji

Przegrana ani na moment nie osłabiła harców ówczesnych rodzimych politykierów. Co bardziej znaczący znaleźli się poza granicami okupowanej Rzeczpospolitej (via Zaleszczyki - 17.09.1939 r.) i stamtąd poświęcili się kierowaniu losami kraju. Zadanie w dwójnasób trudne, bo z jednej strony odległość od okupowanej ojczyzny ograniczała bieżący odczyt nastrojów społecznych. Z drugiej zaś tułaczy status pretendentów do zarządzania krajem z oddali, to ułomne rozwiązanie, bo całkowicie uzależnione od obcych, z których jeden w krótkim czasie podzielił nasz los (Francja), a drugi – Wielka Brytania, poza wojenną armadą nie dysponował wystarczającą armią lądową, aby przyjść nam w sukurs. Wybór strategicznych kooperantów nie był szczęśliwy. Uprawiana wówczas dyplomacja pozostawiała wiele do życzenia. Zabrakło elastyczności, kompromisów etc., co w świetle naszych możliwości gospodarczo-militarnych okazało się nieroztropnością. Do prowadzenia polityki wojennym orężem nie byliśmy przygotowani. Optymizm polityków przekroczył barierę infantylizmu. Nie dostrzeżono nawet tego, że znaleźliśmy się na marginesie ówczesnego głównego nurtu dyskretnych przetargów o wojnie i pokoju. Aż strach myśleć o dniu dzisiejszym, kiedy to tak naprawdę nie wiadomo, kto faktycznie odpowiada głową za politykę zagraniczną i obronną państwa. Czy wyciągnęliśmy wnioski z tamtej fatalnej lekcji; może potrzebne są korepetycje?
Klęska nie ostudziła nadętych ambicji autorów tamtego dramatu. Nie opuściła ich też chęć bycia na świeczniku. Podjęli się więc wskrzeszenia RP, brnąc w utopię, marnując kilkuletni urobek powołanej wówczas komisji gen. J. Hallera do wyjaśnienia przyczyn klęski. Raport zredagowany przez gen. I. Modelskiego zaległ w archiwach. Znaleźliśmy się wprawdzie po stronie koalicji antyhitlerowskiej, ale w wyznaczonym dystansie do Wielkiej Trójki. Byliśmy traktowani bardziej przedmiotowo, a mniej partnersko. Decyzje o nas podejmowano bez nas (np. Teheran, Jałta, Poczdam). Szczerość tego zakleszczyła się w wypowiedzi W. Churchilla podczas rozmowy z gen. Wł. Andersem w 1945 roku: waszej pomocy już nie potrzebujemy, możesz pan zabrać swoje dywizje, poradzimy sobie bez nich.
Mimo problemów, doszło do sformowania polskich armii na Wschodzie i Zachodzie, które zostały włączone w strategiczne plany i rozkazodawstwo aliantów, co w wojskowym schemacie zarządzania było sprawą oczywistą. W kraju natomiast zorganizowano ruch konspiracyjny z oddziałami zbrojnymi. Nad tym wszystkim, jak zwykle, unosiła się polityczność, zagrażająca jednomyślności czynów w obliczu wroga. Były dyspozycje rządu londyńskiego, były zalecenia ośrodka moskiewskiego, ale liczyły się też decyzje krajowych decydentów. Staropolskim zwyczajem zabrakło koncyliacji. Okazjonalne wspólne spotkania krajowych kierownictw ugrupowań politycznych, czy partyzanckich nie załatwiały sprawy.
Trwała interesowna rywalizacja, a wróg był jeden, chociaż dla niektórych było ich dwóch. Ten

dyskurs trwa do dzisiaj, zaś cokoły przemiennie okupują ideologicznie namaszczani bohaterowie. A przecież i akowcy, i gwardziści, i zbrojni ludowcy; wszyscy oni razem trafiali w okupanta, osłabiając jego moc. Dzisiaj, nie wiadomo dlaczego, do chwały pretendują żołnierze wyklęci, pojęciowa zbitka obejmująca głównie tych, którzy w powojniu oczekiwali na trzecią hekatombę. Ich lista – zdawałoby się już zamknięta – nadal jest uzupełniana nowymi nazwiskami, często o kontrowersyjnych życiorysach. Może zbraknąć paliwa w formule asymptomatycznego dochodzenia do prawdy.
Ambicje polityków jaskrawo objawiły się w akcji Burza, a zwłaszcza w jej końcowym fragmencie, tj. Powstaniu Warszawskim. Idea tego planu zasadzała się na fantazyjnym zamyśle: Armia Krajowa, zbrojna w aliancki oręż, wyzwala określone obszary i przyjmuje Armię Radziecką, dyktując warunki gospodarza. W przypadku Powstania Warszawskiego sprawa wyglądała nader utopijnie, bo ideowo było skierowane przeciwko Moskwie, ale liczono na pomoc Armii Czerwonej. Pierworodny błąd tej operacji, to niewyważenie sił na zamiary oraz pominięcie uzgodnień z Wielką Trójką, a przede wszystkim z armią nacierającą ze Wschodu, kiedy to już było niezbite, że ziemie polskie wyzwoli Związek Radziecki, bo Zachód, jak zwykle się spóźniał. Oczywistością jest, że każda armia na kierunku swego działania musi mieć jasność co do tego, kto działa na przedpolu, jak i za jej plecami. O tym elementarzu taktyki nasze państwo podziemne widocznie zapomniało, prowokując konflikty, miast wspomagać ofensywę, jak przykładowo uczynili to powstańcy słowaccy. Teoria dwóch wrogów poniosła klęskę. Domorosłe myśli, że plan Burza uchroni Europę przed komunizmem można odczytywać jedynie w kategoriach fikcji uzupełnianej opowieściami o polskim przedmurzu i mesjanizmie. Niepokoi to, że takie myślenie towarzyszy wielu współczesnym politykom, których umysły dodatkowo wypełnia niewytłumaczalna rusofobia, dopełniana antyniemieckimi obsesjami, a ostatnio i antyfrancuskimi.
Danina krwi była wówczas ogromna. To poległym należy się hołd. Natomiast metamorfoza niepowodzeń w sukcesy, to taki nasz wynalazek wzbudzający zdziwienie innych, mimo że historia, będąca sinusoidą faktów, nie dopuszcza przeinaczeń. Rządzący nie lubią na chłodno analizować zaszłości, a już na pewno formułować poprawnych wniosków. Natomiast uwielbiają zgiełk nad mogiłami.

Czas powojnia

W emocjonalnych wypowiedziach rządzących najczęściej pomija się rodowód powojennej Polski. Unika się prostego faktu, że kształt granic i system polityczny państwa, to arbitralna decyzja Wielkiej Trójki. Jest to fundament, na którym winna zasadzać się każda rozmowa dotycząca naszej współczesności. Nie wolno traktować dzisiejszego statusu Polski dystansując się od okoliczności tamtych dni. Anglosasi w zgodzie oddali nas pod nadzór ich trzeciego sprzymierzeńca w imię szybkiego zakończenia wojny. Ten zaś skrzętnie wykorzystał ów gest przeszczepiając na nasz grunt wzorzec swojej państwowości. Jakikolwiek konspiracyjno-zbrojny opór wówczas nie miał szans powodzenia, co najwyżej potęgował golgotę.
Czas też najwyższy, aby pochylić się nad ofiarami tych, którzy po maju 1945 roku, wbrew rozkazom londyńskich zwierzchników i logice ustaleń mocarzy, zaufali karabinom tylko dlatego, że je posiadali. W rodzimej nienawiści ginęli Polacy ocaleni z wojennego zamętu, którzy podejmowali trud odbudowy kraju. Dzisiaj owych tragicznych pozytywistów spowija urzędowo tkany woal wykluczenia, bez szans na apelację. Trafne więc były refleksje St. Strońskiego

(1882-1955), ale i J. Piłsudskiego (1867-1935): ciszej nad otwartą trumną i nad wszystkim czego szarpać nie wolno. Słowa te wprawdzie się odnosiły do tragicznej śmierci prezydenta G. Narutowicza (1865-1922), ale i dzisiaj są aktualne. Trudno bowiem wyobrazić sobie budowanie szczęśliwości narodu na bratobójczym fundamencie. Kainowe zwarcia w koniunkturalnych licytacjach zazwyczaj grzeszą tandetą. Nie ma bohaterów bez ofiar, zaś jednostronna ekspozycja tamtych zaszłości budzi oburzenie.

Stłoczenie losów wybranych osób w historycznym rydwanie, to nieszczęsny test uczciwości dla rządzących, którzy instalując w kalendarzu Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, zatracili ofiary ich czynów, a byli to współbracia. Trudno też spinać tamten tragiczny czas z łaskawością Wielkich okazaną nam w końcu lat 80. ubiegłego wieku. Ruch Solidarności w kraju, to jedna sprawa,

a kolejne podanie nam ręki przez globalistów, to bodaj najważniejsza rzecz w tamtym czasie. Dzisiaj na politycznym krupierskim stole wyzwoleńcze żetony otacza losowa enigmatyczność, promieniująca tandetną euforią kraszoną bratobójczą krwią. Potrzebna jest pogłębiona refleksja, a nie wiece blichtrem znaczone z tłem sondażowych drgań. Nie na tym zasadza się kierowanie państwową nawą.

W powojennej sytuacji ktoś musiał się podjąć zarządzania państwem. Odmowa przyjęcia oferowanego dobrostanu wiązałaby się z niewyobrażalnymi negatywnymi skutkami. Ważna była niepisana zgoda większości ocalonych z wojennej pożogi, którzy przystąpili do odbudowy domu. Ich uczynki trzeba ważyć na wrażliwej wadze, a nie tylko na tej z odważnikami ostracyzmu i lustracyjnych wynaturzeń. Osąd Niepodległej winien być suwerenny, tj. wolny od politycznych zaklęć. Dominuje jednak partyjniackie, surrealistyczne wyobrażenie rządzących o współczesności, pozbawione marginesu rzeczowej refleksji.

Oczekiwanie na wybuch kolejnej hekatomby i to w sprawie polskich granic było fantasmagorią. Jeśli w 1939 roku armia nie obroniła kraju, to jakie szanse na sukces miała garstka leśnych w pokonaniu wschodniego sąsiada, nawet przy politycznej aprobacie i materialnym wspomaganiu Zachodu? Nietrudno też sobie wyobrazić dodatkowy rachunek ludzkich strat, tak, jakby ich było mało w okupacyjną noc.

I wcale nie idzie tutaj o pochwałę lub karcenie różnych partyjnych zachowań, ale o szacunek do biologicznej substancji narodu.

Polscy londyńscy politycy w niezbornych wyobrażeniach o sytuacji w kraju, na przemian to zakazywali zbrojnej walki i konspiracji oraz do niej zachęcali, nie bacząc, że prowokują Polaka przeciwko Polakowi. Ci niesubordynowani, którzy wbrew rozkazom londyńskich przełożonych czyniąc użytek z broni, dzisiaj są tytułowani żołnierzami wyklętymi, a w rzeczywistości ucieleśniają i promują polsko-polski tragizm, barwiony przez rządzących patriotyczną niezłomnością leśnych. Tak na marginesie: w historii naszego wojska żołnierz wyklęty jest aluzyjnym pojęciem wobec tych, którzy sprzeniewierzyli się przysiędze żołnierskiej.

Nie sposób też połączyć prostym spawem odległych historycznych powstańczych zrywów oraz towarzyszącą im niepodległościową konspirację z aktualną wersją wolności, która nie jest wyłącznie naszą zasługą. Dla historyków to ważkie zadanie w odsłanianiu. Dzieje narodu, to suma zdarzeń w określonym czasie i miejscu. Ich transmisja na obecną chwilę wymaga roztropności, bowiem inicjatorzy tamtych, często w zamyśle wzniosłych czynów nie wybiegali aż tak daleko ku przyszłości. Niektóre powszechne poruszenia miały problem z rzetelnym określeniem bieżących intencji.

Przykładowo uczestnicy niedawnego solidarnościowego zrywu kroczyli pod hasłem: socjalizm tak. wypaczenia nie, a wyszedł z tego okrutny kapitalizm, z którym dzisiaj się zmagają.

Błądzenie jest ludzką rzeczą, ale uczciwość wobec historii ma swoją wartość.

Czas Polski Ludowej

Imperatywem dla sprawujących władzę jest zamazywanie peerelowskiego przedziału historii Polski. Z tego egoistycznego samozadowolenia wyłania się patriotyczno-martyrologiczna papka inkrustowana przesłaniem o polskim posłannictwie niezrozumiałym dla innych. Mgławy to zadatek, aby skutecznie sprzeciwić się ewentualnym zewnętrznym zagrożeniom ze wskazaniem na wschodnią potęgę, która w wyobrażeniach dzisiejszych zarządców jest traktowana jako ta, która po 8/9 maja 1945 roku do schyłku lat 80. ubiegłego stulecia okupowała nasz kraj. Jeśli tak, to nie sposób jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy faktycznie jeszcze należymy do zwycięskiej koalicji z tamtych lat. Inaczej wszyscy, którzy wówczas odbudowywali kraj, pracowali, uczyli się, korzystali z przedszkoli, żłobków etc. byli kolaborantami. Tak trywialnie nie da się degradować PRL-u. To rodacy z tamtych lat wypracowali majętność dzisiaj reprywatyzowaną, ale też pozostawili niepoliczalny ogrom dorobku intelektualnego. Być może powojenny system byłby inny, gdyby naszych polityków tych z Londynu i z Moskwy nie trapiła interesowna nieustępliwość. Pamiętać należy o elastycznych odruchach Stalina, Churchilla, Roosevelta w definiowaniu statusu PRL-u. Dzisiejsi politycy tamte zapisy traktują obcesowo nadając im wygodny akcent, odległy od poszukiwania wspólnego mianownika narodowej zgody. Cierpi Polska.
Otrzymaliśmy własne państwo, wprawdzie ze wschodnim powiewem i zachodnim pokuszeniem, ale dające możliwość samorealizacji. Tej szansy roztropna większość nie zmarnowała, a z jej urobku bezrefleksyjnie korzysta dobra zmiana, zgrzebnie zohydzając, w neofickim wydaniu, nieodległe lata powojennej państwowości. Czemu to załganie ma służyć, nie wiadomo, bo życiorysy wielu krytykantów sięgają tamtych lat. Czyżby wstydzili się własnych i rodzicieli biogramów? Licytowanie zasług w obalaniu komuny jest iluzją w trzeźwym spojrzeniu na PRL, która nie była okupowana, lecz stanowiła rezultat alianckiego wyznaczenia nam miejsca na globie. Nie wolno też zapominać o tym, że następcy autorów dawnych decyzji o powojennych strefach wpływów i tym razem dopełniali korekt u schyłku lat 80. ubiegłego wieku. Warto więc wyważyć proporcje między własnymi opozycyjnymi dokonaniami a rolą globalistów. Wiarygodność piedestału tego żąda. Kwestionując ustalenia Wielkiej Trójki, rząd bezwiednie godzi w honor ich współczesnych plenipotentów, z którymi pozostajemy w paktowych układach. Trudno też sądzić, aby w obecnych czasach autarkia była otwarciem na świat (sic!), a tak kojarzą się czyny rządzących krajem.
Władcy RP, zamazując udziały innych w polityczno-geograficznej konstrukcji naszego państwa, stwarzają pozory egoistycznego absolutu w nadaniu kształtu dzisiejszej suwerenności. Tak się zagalopowali, że anatemą obłożyli nawet Okrągły Stół, przy którym co niektórzy z nich zasiadali, a był on pomostem pokojowego przejścia z dawnych do nowych czasów. Rzadki to przypadek w polskich warunkach, kiedy przy wspólnym stole zasiedli rodacy z różnych politycznych stron i doszli do konsensusu, darując sobie karabelowe zwarcia. Święto ogromne i ono w kalendarzach winno błyszczeć uroczystą czerwienią. Tak się nie stało, bo chyba zabrakło krwawego pokropku.
Po niełatwych negocjacjach jedna strona dotrzymała uzgodnień. Druga zaś, zachłystując się przejęciem władzy przystąpiła do rozprawy z niedawnymi interlokutorami. Rzecz to daleka od prawnej i ewangelicznej, ale także zwyczajnej ludzkiej uczciwości, bo trąci podstępnym zakłamaniem. Dzisiaj rocznicowe wypominki o tamtych ważnych wydarzeniach są

marginalizowane i tak kadrowane, że nie sposób doszukać się drugiej strony, która w gabinetowym trybie przekazała władzę. Mściwy proces w imię walki z komuną o pejoratywnej formule, ma się dobrze, bez szans na rychłą refleksję. Wspomaga go żarliwość ufundowanego przez polityków Instytutu Pamięci Narodowej (IPN) z prokuratorskim segmentem po to, aby tam, gdzie się kończy jego poznawcza siermiężność w sukurs pospieszyli dochodzeniowcy przywiązani do zestawu stosownych paragrafów. Unikatowe to rozwiązanie w badawczym rzemiośle, pełne paradoksów i wybiórczych doznań okazywanych bezpieczniackim dokumentom, których wartość raz jest lekceważona, innym razem darzona ogromną ufnością, a wszystko w zawisłości od ideologicznej koniunktury. Woluntaryzm dysponowania nimi prowokuje społeczne konflikty, bowiem wrażliwe dokumenty, to puszka Pandory. Nie powinno się jej otwierać, a jeśli już, to przy zastosowaniu profesjonalnych środków neutralizujących społeczne eksplozje.

Czas teraźniejszy i przyszły

Parlamentarni zwycięzcy na nowo relacjonują historię państwa tak, aby jedynymi orędownikami suwerenności i patriotyzmu ostali się wyznawcy warszawskiej Nowogrodzkiej. Pamiętać wszak należy, że fakty są niezależne od opisu i politycznych sugestii. Można nimi żonglować, przemilczać, karykaturować, ale nie sposób ingerować w ich naturę, bo czas i miejsce zaistnienia pozostają poza człowieczym zasięgiem, mimo że najczęściej on jest ich sprawcą. Tym bardziej dziwi nicowanie historii przez współczesnych.
Zapętlona przeszłość powoduje, że politycy rzadko kiedy czerpią wiedzę o dziejowych powikłaniach z warsztatów uczonych historyków. Skłaniają się ku technicznym głosowaniom nad prawdą i fałszem. A to karykatura solidarnościowego sznytu w objawianiu drogi do wolności, uzupełnianej nowatorskimi opisami funeralnych zdarzeń, gdzie klęski i groby mają podkreślać niezwykłość tamtych zachowań. Politycy prześcigają się w wynajdywaniu historycznych wątków, mających w prostym wskazaniu budować ich wizerunek, jako kontynuatorów tamtych heroicznych epizodów. Zapodziała się przyzwoitość. Niesmaczne stają się też natrętne jednostronne rocznicowe paradne obchody wybiórczych zdarzeń, rządowo akceptowanych i retuszowanymi patetycznymi przemówieniami, pomnikowymi odsłonami, kapłańskimi pokropkami, odznaczeniowymi maratonami itd. Nie sposób
w tym wszystkim doszukać się paraleli dnia dzisiejszego z dawnymi bratobójczymi zdarzeniami, których ze współczesnością łączy jedynie krwawiąca ziemia ojczysta i to w geograficznych konturach modyfikowanych przez Wielkich. Skromność jest ogromną wartością, zaś dyktowanie elektoratowi partyjnej wersji polityki historycznej drażni krótkowzrocznością z emisją społecznych rozgoryczeń.

***

Polityka historyczna implikuje rozterki w pojmowaniu dziejów, promując wygodną manierę w opisie zdarzeń, dekretowaną przez rządzących. Tego wprawdzie nie sposób zabronić triumfującej partii, ale to dla niej intratna polisa w realizowaniu hegemonicznej polityki, którą wzmacnia żonglerka dokumentami o peerelowskiej proweniencji. Nie przeszkadza im, że kwity, te wyrwane z kontekstu, są własnością wyszydzanego systemu, gdyż ułatwiają doraźne stygmatyzowanie przeciwników. Nieuczciwa to gra godząca także w konfesjonał, ale i on jest obłożony politycznością. Delikatnymi archiwami dysponuje każda władza, także ta aktualna.

Pora zastanowić się nad unicestwieniem plotkarskich manewrów, które świat obserwuje i w przeciwieństwie do nas wyciąga wnioski. Cóż z tego, że na wewnętrzny wyborczy użytek staczamy heroiczne walki, gdy tymczasem wyrachowani międzynarodowi polityczni krupierzy nas obezwładniają. Próbkę tego zaprezentowali przy wyborze przewodniczącego Rady Europejskiej (9.3.2017 r.). Premier polskiego rządu, jako jedyna wniosła sprzeciw wobec krajana, kiedy to pozostałych 27. państw UE opowiedziało się za naszym rodakiem. Żenujący to manieryzm nawiązujący do tragicznych powstańczych zrywów. Nigdy jednak nie wystąpiliśmy przeciwko tylu państwom na raz, co najwyżej trzem zaborcom (Powstanie Kościuszkowskie: 3:1). Pora więc uspokoić szkolną grę na krajowym boisku, a przynajmniej nie przenosić jej na zagraniczne fora.
Wyborcze zwycięstwo wyzwala emocje przyćmiewające rozum. Nie łudźmy się, że w zaprogramowanym przez rządzących oglądzie przeszłości w najbliższych dniach cokolwiek się zmieni, jak i w stylu uprawiania krajowej oraz międzynarodowej polityki. Akcentowany będzie nadal antyunijny, ale i antyrosyjski paradygmat, kiedy to inne państwa, również z naszej traktatowej opcji z powodzeniem harcują po kremlowskim podwórcu. Nie ma przecież Europy bez Rosji. To nie tylko spostrzeżenia wielu światłych współczesnych, ale i R. Dmowskiego, J. Giedroyca, Wł. Sikorskiego etc., których przemyślenia tak często, ale w wyrachowanym kontekście cytuje obóz władzy.

Janina Łagoda